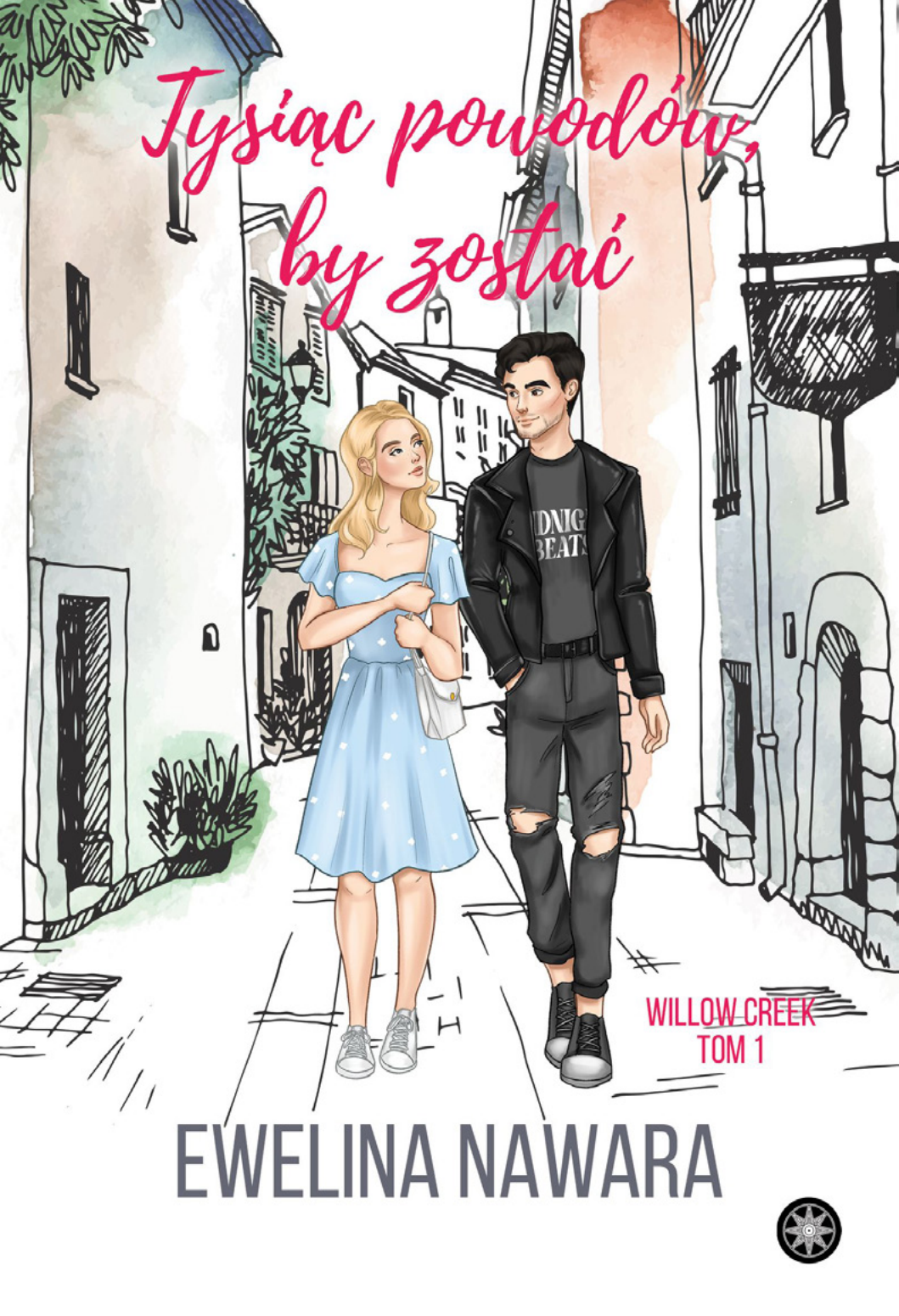


An illustration of a young couple walking down a street in a town. The woman is on the left, wearing a light blue off-the-shoulder dress with white polka dots and white sneakers. She is looking towards the man. The man is on the right, wearing a black leather jacket over a black t-shirt with the text 'DNG BEAT', black pants with a tear at the knee, and black sneakers. They are walking on a sidewalk with buildings and a street lamp in the background.

Tysiąc powodów, by zostać

WILLOW CREEK
TOM 1

EWELINA NAWARA



„W życiu nic nie dzieje się bez przyczyny,
być może te złe chwile musiały się wydarzyć,
byśmy byli razem tu i teraz”.
Dla wszystkich tych, którzy idą do przodu,
ciesząc się z najmniejszego sukcesu,
zostawiając za sobą złe chwile.

An other chance to make a last from the start

You're name is written on my heart

Take my hand and see how we have come so far

As we learned to live the way we are

Please reach out for me and open my eyes to see

[...]

Say you want me

Say you need me

Bring me closer to you

Let me show you how I feel

From the love who make you stronger

Let us make a brand new start

Say You Want Me

Myron

ROZDZIAŁ 1

Olivia

Rozpoczął się nowy tydzień, kolejny poniedziałek, a jednak wszystko było takie samo. Żadnych nowości, spektakularnych zmian czy dramatów. Dokładnie tak, jak lubiłam. Kochałam swoją pracę, nie tylko ze względu na to, czym się zajmowałam, lecz także ze względu na miejsce, w jakim to robiłam. Sweet Tooth było jedyną cukiernią w Willow Creek, ale to nie dlatego mieliśmy klientów od rana do wieczora. Bobby, a właściwie Barbara, sprawiła, że miejsce przyciągało ludzi jasnym przytulnym wnętrzem i atmosferą, która aż zachęcała, by usiąść, wypić kawę i zjeść jedno z wielu dostępnych w ofercie ciastek. Nie skończyłam żadnej szkoły cukierniczej, Bobby dała szansę młodej dziewczynie, która każdą wolną chwilę spędzała w kuchni i metodą prób i błędów uczyła się sztuki cukierniczej. Do dziś nie zdradziła, dlaczego dała mi tę pracę ani co skłoniło ją do podzielenia się ze mną sekretnymi przepisami. Pracowałam w tym miejscu od dziewięciu lat i nie zamieniłabym tego na nic innego. Uwielbiałam piec, kochałam zapach czekolady i pieczonych jabłek. Niekoniecznie razem. Z przyjemnością formowałam małe ciasteczka, ozdabiałam torty i babeczki, by później widzieć szerokie uśmiechy na twarzach klientów Sweet Tooth.

– Wcześniej dziś przysłaś – odezwała się Bobby, gdy wkładałam do piekarnika ciasteczka maślane.

Zawsze byłam pod wrażeniem, jak bezszelestnie potrafiła się

przemieszczać. Jak ninja.

– Nie mogłam spać. Zamiast przewracać się na łóżku z boku na bok, przyszłam do pracy.

– Potrzebujesz chłopaka, chociaż w twoim wieku to już bardziej odpowiednim słowem byłby mężczyzna. Ewentualnie jakiegoś zwierzaka.

Przewróciłam oczami, bo znowu zaczynała tę samą gadkę. Gdyby nie fakt, że jej syn był ode mnie starszy o dziesięć lat i kompletnie nie interesowało go założenie rodziny, pewnie już dawno by nas zeswatała. W zasadzie próbowała, gdy Matt przyjechał do domu pomiędzy kolejnymi misjami. W życiu nie słyszałam, by ktoś kiedykolwiek w tak stanowczy sposób odmówił Bobby, bo ta kobieta była uwielbiana przez wszystkich mieszkańców Willow Creek.

– Olivio Davis, czy ty znowu przewróciłaś oczami? Biedna starsza pani chce ci tylko pomóc, a ty tak reagujesz.

– Bobby – westchnęłam. – Kocham cię, ale twoje rady dotyczące mojego nieistniejącego życia miłosnego nie pomagają.

– No widzisz, gdybyś mnie słuchała, to przynajmniej istniałoby to życie miłosne.

Kochałam tę kobietę, była mi bliższa niż moja własna matka, ale jej porady randkowe były okropne. No i to nie tak, że w Willow Creek było pełno przystojnych, sympatycznych i do tego wolnych facetów. Było wręcz odwrotnie. Każdy fajny i dobrze wyglądający był już w szczęśliwym związku i mogłam sobie tylko popatrzeć...

– Bobby, obiecuję ci, że jeśli w Willow Creek pojawi się samotny, heteroseksualny przystojny mężczyzna z miłym usposobieniem, umówię się z nim na randkę. Do tego czasu odpuść, proszę.

– Tylko dlatego, że ładnie prosisz, Liv.

Wiedziałam, że długo nie wytrzyma, ale cóż, było to lepsze niż codzienne wałkowanie tego samego tematu. Zaparzyłam

kawę, specjalnie czekałam na Bobby, by wypić w jej towarzystwie. To był taki nasz rytuał. Każdego poranka, zanim zabrałyśmy się za pracę, siadałyśmy z kubkami aromatycznej kawy i rozmawiałyśmy. Czasami milczałyśmy. Ładowałyśmy baterie na cały dzień wykonywania obowiązków, które obie tak lubiłyśmy. Poza nami w Sweet Tooth pracowała jedna młodziutka dziewczyna, Lilly. Pomagała nam w weekendy, dzięki czemu ja mogłam mieć wolne soboty, a Bobby niedziele.

– Tort dla Marcy gotowy?

– Muszę go jeszcze udekorować. Umówiła odbiór na popołudnie, więc śmietana na dekoracji będzie wyglądała idealnie.

Bobby pokiwała głową. Wiedziałam, że ona zrobiłaby dokładnie to samo.

Marcy Jones zamówiła torcik czekoladowy dla syna, Archera, który kończył dwadzieścia osiem lat. Uśmiechałam się na samą myśl o tym, że matka szykowała drobną niespodziankę dla swojego dorosłego, żonatego syna. Podwójnie czekoladowy tort z dekoracją z bitej śmietany i czekoladowych makaroników był ulubionym wypiekiem Archera. Wiedziałam o tym ja, wiedziała Bobby i prawdopodobnie każdy mieszkaniec Willow Creek, bo sam zainteresowany głośno o tym mówił. Archer Jones był złotym chłopcem Willow Creek. Zabawny, uczynny, dusza towarzystwa. Do tego przystojny, z absolutnie cudownym uśmiechem, dzięki któremu potrafił zdobyć wszystko, czego pragnął. Miał jednak jedną dużą wadę – był szczęśliwie żonaty. W normalnych okolicznościach mogłabym rozważyć porwanie go, wywiezienie z Willow Creek i wywołanie u niego syndromu sztokholmskiego, by mieć swoje szczęśliwe zakończenie, ale niestety, jego żoną była moja najlepsza przyjaciółka, Samantha. To właśnie od niej wiedziałam, że Archer ustanowił zasadę, że świętuje i organizuje przyjęcia tylko w okrągłe urodziny. Dwudzieste ósme więc miały przejść bez echa, prezentów i imprezy. Zamiast tego

jego matka przywiezie mu torcik, żona ugotuje ulubione danie na kolację, a ja, jak na dobrą przyjaciółkę przystało, przygotowałam dla niego makaroniki czekoladowe.

– Bujasz w obłokach, Liv. A piekarnik już drugi raz daje znać, że ciasteczka są gotowe.

Uśmiechnęłam się przepraszająco i otworzyłam piec. Cudowny maślany zapach rozniósł się po kuchni, budząc mój żołądek do życia.

Przez kolejne dwie godziny przygotowywałam następne wypieki – drożdżówki, ciasteczka francuskie, tartaletki. Dopiero wtedy byliśmy gotowe na otwarcie cukierni. Był to też moment, kiedy uciekałam na śniadanie do baru, który mieścił się na końcu ulicy. Serwowali tam najlepsze na świecie bułki śniadaniowe, więc codziennie o poranku wpadałam do nich. „Wspieram lokalny biznes”, powtarzałam sobie każdego dnia, by usprawiedliwić to, że nie robię śniadań.

Od kilku lat mieszkałam sama. Choć dom nie był moją własnością, dzięki dekoracjom tak o nim myślałam. I choć kochałam to miejsce – moją przytulną sypialnię z olbrzymim łóżkiem, salon z oknem wykuszowym, przy którym miałam zrobione siedzisko do czytania książek – nie spędzałam w nim wiele czasu. Nienawidziłam ciszy, której nie mogło wypełnić grające radio ani telewizor z włączonym serialem. W dni takie jak ten budziłam się przed świtem, tonąc w tej samotnej ciszy. Właśnie dlatego pojawiłam się w pracy skoro świt i zajęłam przygotowywaniem ciasteczek – by wypełnić pustkę, do której wciąż nie mogłam się przyzwyczaić. I nie byłam sama na świecie – tata mieszkał w Willow Creek i pracował w straży pożarnej, a matka żyła w Nowym Jorku, prawdopodobnie spotykając się z kolejnym dużo młodszym facetem. Jednak tatę widywałam jedynie raz w tygodniu, o ile nie pracował, a z matką... cóż, nie miałam z nią kontaktu od kilku lat. I nic nie wskazywało na to, by sytuacja miała się zmienić.

Byłam więc ja, tata, który mnie kochał, ale miał swoje życie, i nieobecna matka. Na szczęście miałam Bobby, Sam, no i w pewnym sensie Archera. Ale każde z nich miało własne zmartwienia i problemy, małe radości, których nie musieli ze mną dzielić. A ja mieszkalam sama, każdego dnia robiąc dokładnie to samo, co poprzedniego. I nie miałabym nic przeciwko tej rutynie, wręcz bym się nią cieszyła, gdybym mogła z kimś dzielić się pięknymi porankami i długimi nocami. To było jedyne, czego pragnęłam. I czego prawdopodobnie nigdy nie doświadczę.

Zajęłam się więc pracą, dekorując tort dla Archera, sprzedając kolejne kawałki ciast i pudełka babeczek. Po południu Marcy przyjechała po słodką niespodziankę, jak zawsze zachwycając się moim wypiekami.

– Livie, jesteś prawdziwą artystką. Archer będzie zachwycony.

– Dziękuję, Marcy – odpowiedziałam. – Oczywiście, że będzie, w końcu tu jest tyyye czekolady.

Zaśmiałyśmy się, bo to nawiązywało do powiedzonka Archera sprzed kilku lat. Na przyjęciu urodzinowym, na którym tort, o zgrozo, był waniliowy, jubilat już pod wpływem alkoholu zrobił wszystkim prawdziwy wykład. Według niego idealny tort to taki, w którym jest tyyye czekolady. Oczywiście do demonstracji użył także rąk. Efekt był tak komiczny, że powiedzenie stało się anegdotą. Ale ten wykład podziałał i już nigdy więcej ani Samantha, ani Marcy nie próbowały zamówić dla niego innego tortu niż podwójnie czekoladowy.

– Może tym razem dasz się zaprosić na niedzielny obiad?

– W niedzielę pracuję, Marcy, przecież wiesz.

I naprawdę się z tego cieszyłam. Ostatnim, czego chciałam, to być piątym kołem u wozu na rodzinnym obiedzie Jonesów. Przyjęcia dla znajomych? Nie ma problemu. Lunch w towarzystwie Marcy i Sam? Oczywiście. Niedzielny obiad... wołałam spasować.

– Kiedyś cię w końcu namówię. Nie wierzę, że przez tyle lat

jeszcze mi się to nie udało, a ty nie spróbowałaś mojej popisowej niedzielnej pieczenia.

Zapakowałam tort Archera, podliczyłam Marcy, pragnąc zakończyć ten temat.

– Może kiedyś – powtórzyłam moją stałą kwestię, ucinając temat.

Marcy zmarszczyła nos. Ten nawyk wielokrotnie wyśmiewała Samantha, więc z trudem zachowałam neutralny wyraz twarzy. Na szczęście zaraz wyszła z cukierni, a ja mogłam odetchnąć. Była świetną kobietą, ale czasami miałam wrażenie, że stara się za bardzo.

Twoja teściowa odebrała przesyłkę, wpadnę po pracy podrzucić prezent dla jubilata.

Wysłałam SMS-a do Sam, by uprzedzić ją, że zaraz będzie miała gościa. To kolejny urok mieszkania w Willow Creek. Ludzie, zamiast zapowiedzieć się telefonicznie, pojawiali się niespodziewanie u progu domu. A skoro były to urodziny Archera i wiedziałam, że oboje mieli wolne... Cóż, wołałam ich uprzedzić, zamiast słuchać później, jak Marcy nakryła ich na seksie.

Dzięki! Archer przed chwilą wrócił do domu i miałam mu pozwolić rozpakować jego prezent... jeśli wiesz, co mam na myśli!

Zaśmiałam się pod nosem, bo doskonale wiedziałam, co miała na myśli. Sama pomagałam jej wybrać odpowiednią bieliznę, z której mąż miał ją rozebrać.

Reszta dnia minęła bardzo przyjemnie. Uwielbiałam kontakt z klientami: słuchać ich krótkich opowieści, wymieniać się anegdotami. W Willow Creek dostałam to, czego brakowało mi podczas lat spędzonych w Nowym Jorku – poczucie przynależności. Tutaj wszyscy się znali, otwarcie ze sobą rozmawiali. Nie było ciągłego biegu, patrzenia wyłącznie pod swoje nogi, niezwracania uwagi na innych ludzi wokół. Mieszkańcy Willow Creek tworzyli społeczność, w której chciało się mieszkać, żyć i działać

na jej korzyść.

Zgodnie z obietnicą po drodze do domu podrzuciłam pudełeczko makaroników do Sam i Archera. Do pracy i z pracy jeździłam na rowerze, który podarował mi tata tuż po mojej przeprowadzce do Willow Creek.

– Wszystkiego najlepszego, mężu mojej przyjaciółki! – Przytuliłam Archera, gdy tylko Sam wpuściła mnie do domu.

– Rozpieszczasz mnie, Liv. Dziękuję ci. – Wziął do ręki pudełeczko, które mu podałam. – Powiedz, że to makaroniki, a zaraz ci się oświadczę.

Zaśmiałam się, bo oboje wiedzieliśmy, że nigdy by tego nie zrobił. No i Sam stała tuż obok i wszystkiemu się przysłuchiwała ze złośliwą miną.

– Archer, kochanie. Mówisz tak, jakby Liv chciała przyjąć twoje oświadczyzny. A powiedz, po co jej chrapiący facet, który pożera wszystko, co czekoladowe?

Z tą dwójką nie było mowy o nudzie. Dogryzali sobie jak mało kto, ale nigdy nie słyszałam, by się kłócili. I po cichu zazdrościłam Sam. Nie Archera, ale takiego związku, kogoś, z kim można było śmiać się i płakać. Wspólnie iść przez życie.

– Olivio, powiedz swojej przyjaciółce, by tak beczelnie nie kłamała! – zwrócił się do mnie Archer z udawaną powagą.

– Wybacz, *chicks before dicks*¹ – powiedziałam, poklepując go po ramieniu.

Nie zamierzałam zajmować im czasu. Jeszcze raz uściskałam Archera, życząc mu spełnienia marzeń, puściłam oko do Sam i zostawiłam ich samych. Wsiadłam na rower i wróciłam do domu. Wzięłam ciepły prysznic, wmasowałam w ciało ulubiony werbenowy balsam i ubrana w piżamę usiadłam w wykuszowym

¹ W dosłownym tłumaczeniu „dziewczyny ponad kutasami”. Powiedzenie oznacza, że dziewczyna/przyjaciółka „stoi” wyżej w hierarchii od faceta. Myślę, że można je porównać do polskiej „solidarności jajników”, ale powiedzenie angielskie bardziej mi się podoba.

oknie z książką w ręce. Miałam w planach skończyć czytać ten romans, a raczej musiałam go skończyć, bo ciekawość nie pozwoliłaby mi zasnąć.

Uwielbiałam zatapiać się w fikcyjnym świecie, czytać o bohaterkach, które odnajdowały miłość. Nieważne, czy był to romans współczesny, czy paranormalny – musiał mieć szczęśliwe zakończenie. Bo w książkach, inaczej niż w prawdziwym życiu, mogłam wybierać. Decydować, jak zakończą się losy pary. I stawiałam na „i żyli długo i szczęśliwie”, bo w prawdziwym życiu nie każdy otrzymywał taką szansę.

ROZDZIAŁ 2

Miles

– Midnight Beats! Midnight Beats! Midnight Beats!

Skandowanie tłumu przybierało na sile, zamiast słabnąć. Byli niezmordowani. Po blisko dwóch godzinach skakania, śpiewania i dobrej zabawy chcieli więcej. Pragnęli jeszcze zobaczyć nas na scenie.

Spojrzałem na moich przyjaciół, którzy podobnie jak ja byli naładowani energią, adrenaliną, czymś, co dostawaliśmy tylko na koncertach.

– Słyszeliście, pragną więcej, pora na bis – powiedziałem do kumpli i odrzuciłem ręcznik, którym wycierałem twarz.

Wbiegliśmy na scenę, wywołując jeszcze głośniejszą reakcję publiczności.

– Chyba nie macie nas dość – zaśmiałem się lekko do mikrofonu. – Ale niczego innego nie spodziewaliśmy się po mieście grzechu!

Odpowiedział mi krzyk, który łechtał moje gwiazdorskie ego. Uwielbiali nas.

– Dobra, Las Vegas, chcecie więcej? – nakręcałem ich. – No dalej, stać was na więcej! Chcecie bis?

Odpowiedział mi dziki ryk skandujący nazwę naszego zespołu: Midnight Beats.

– No dobra, przekonaliście mnie. Ostatnia piosenka, a zarazem nasza pierwsza – powiedziałem. – *Midnight Love*.

To był nasz debiutancki kawałek, od początku do końca stworzony przez nas. Kochałem tę melodię, która wypływała prosto z naszych dusz. Flirtując z publicznością, zacząłem śpiewać refren, a ona wraz ze mną:

Nic nie trwa wiecznie

O nie

Nawet miłość o północy

Nie ma ratunku

Dla kochających o północy

Specjalnie na bis powtórzyliśmy cały refren kilka razy, by pozwolić ludziom się wyśpiewać.

– Byliście cudowni! – powiedziałem, gdy zamarły ostatnie uderzenia perkusji. – Do zobaczenia, Las Vegas!

Tym razem po raz ostatni zbiegliśmy ze sceny. Od razu ściągnąłem mokrą koszulkę, która nieprzyjemnie kleiła się do mojego ciała.

– Byliście niesamowici! – Victoria ekscytowała się i skakała jak mała dziewczynka.

– Dzięki, Vicks.

Była córką naszego menedżera i towarzyszyła mu dziś za kulisami, a raczej towarzyszyła mu podczas całej trasy. Wcześniej nie dopuszczał jej tak blisko. Gabriel Mendoza wciąż uważał, że jego dwudziestojednolatnia córka jest małą dziewczynką i nie powinna widzieć muzyków rockowych zaliczających panienki po koncercie. Nie miałem pojęcia, jak udało jej się go namówić, by na koncert w Las Vegas mogła wejść za kulisy. I nie chciałem wiedzieć.

– Dziecinko, lepiej będzie, jeśli wrócisz do autobusu. Za chwilę Gabe wpuści fanki. – Mrugnąłem do niej, wywołując rumieniec na jej policzkach.

– To może, zamiast zabawiać się z fanką, zabawisz się ze mną?
– zapytała i seksownie oblizała usta.

Nic nie mogłem poradzić na to, że mój kutas zareagował. Byłem naładowany po koncercie, ona miała czerwone usta i od razu wyobraziłem sobie je owinięte wokół penisa. Jednak pomimo tego jednoznacznego zaproszenia nigdy bym się nie skusił.

– Wybacz, maleńka. Nie w tym życiu.

– W końcu mi ulegniesz, MJ! I to będzie spektakularne – odpowiedziała niezrażona moją odmową.

W zasadzie od początku trasy ciągle musiałem jej odmawiać. Victoria była młoda, seksowna i zdecydowanie bardzo napalona na niegrzecznego muzyka. I choć nie miałbym nic przeciwko zabawieniu się z grzeczną dziewczynką, to Vicky była poza moim zasięgiem. Byłem przywiązany do swojego fiuta, a Gabe dość obrazowo wytłumaczył nam, co się wydarzy, jeśli któryś z nas dotknie jego córeczki.

Nie zawracałem sobie głowy odpowiedzią na jej stwierdzenie. Zmarnowałem na to wiele czasu, a ona ciągle robiła podchody. Zamiast tego otworzyłem drzwi do garderoby, w której siedzieli już David, Nate, Lucas i Levi – pozostali członkowie Midnight Beats. Ze stolika zgarnąłem dwie butelki: jedną wody, drugą burbona i rozwalilem się na kanapie obok Nata.

– Cała butelka dla ciebie? Z czasem robisz się coraz bardziej samolubny, MJ – wytknął mi.

– Stać cię na własną butelkę, dupku. Nie lubię się dzielić.

Odpowiedział mi śmiech pozostałych kumpli, bo wszyscy wiedzieliśmy, że to gówno prawda. Przez lata wspólnej pracy i koncertów dzieliliśmy się wszystkim, łącznie z kobietami.

Życie w trasie było ekscytujące, zwłaszcza na początku. Na naszych kontach pojawiały się coraz większe kwoty, z każdym występem publiczność była liczniejsza, a po koncertach przychodziły fanki. Kobiety gotowe na wszystko, spragnione emocji, byleby zaliczyć kogoś z Midnight Beats. Często trafiały się też takie, które lubiły seks i były bardzo, ale to bardzo otwarte. Wówczas...

tak, wtedy dzielenie się nabierało zupełnie innego znaczenia.

– Od razu mówię, że zaklepuję najbardziej cytata łaskę, jaka tu wejdzie. – Levi był nakręcony, dałbym sobie uciąć rękę, że zdążył już wciągnąć kreskę, zanim przyszedłem.

Chciałem coś odpowiedzieć, ale Gabe otworzył drzwi i wypuścił dziewczyny.

– Panowie, ktoś do was – powiedział jak zawsze.

Nigdy nie spytałem, jak się czuł z tym, że przyprowadzał do nas laski, które zaliczaliśmy w garderobie, a później je wyprowadzał. Cóż, ustaliliśmy, że nikt nie przyprowadza panienki do autobusu, bo to był nasz dom w trasie. Na dotarcie do hotelu nie chcieliśmy tracić czasu, więc wyładowywaliśmy się za kulisami, nie martwiąc się, że ktoś zrobi nam fotkę z jakąś panienką. Szybki lub wolniejszy seks, autograf, buziak na do widzenia i tyle. Jechaliśmy do kolejnego miasta.

Przyjrzałem się dziewczynom, które weszły do pomieszczenia. Blondynki, brunetki, rude. Szczupłe i te z bardziej ponętnymi kształtami.

– Cześć, MJ – wymruczała zgrabna blondynka. – Masz ochotę się stąd urwać?

Parsknąłem cicho, bo najwidoczniej Gabe już nie bawił się w wyjaśnianie naszych zasad.

– Urwać? Nope. Bawimy się tutaj, a później każde idzie w swoją stronę.

Zmarszczyła nos, nie wyglądała w tej chwili już tak seksownie.

– Tutaj? Przy wszystkich?

– Przy wszystkich, ze wszystkimi też, jeśli masz ochotę – odpowiedziałem i ostentacyjnie rozpiąłem jeansy.

Sam nie wiem, dlaczego zachowywałem się wrednie. Byłem już zmęczony życiem w trasie, jednorazowymi numerkami i fałszywymi przyjaciółmi. Potrzebowałem wakacji, ucieczki od takiego życia, a wyżywałem się na dziewczynie, która przyszła tutaj

w pogoni za ukrytymi pragnieniami.

Dziewczyna pokręciła głową i podeszła do innej laski, niezbyt cicho mówiąc:

– Ja spadam, nie pisałam się na grupowy seks.

Gdy wyszła, moi kumple byli już na różnych etapach zabawiania się z dziewczynami. Poczułem odrazę do siebie, do nich, do naszego stylu życia. Zapiąłem spodnie, wziąłem koszulkę z wieszaka, butelkę burbona i wyszedłem z pomieszczenia.

– Nie bawisz się z dziewczynami? – zapytał Gabe, który czuwał w pobliżu.

– Nope, idę się przewietrzyć.

Nawet się nie zatrzymałem, by z nim porozmawiać. Pociągnąłem łyk bursztynowego trunku.

– MJ, weź swój telefon, twój brat dzwonił kilka razy. – Gabe podał mi komórkę.

Zmarszczyłem czoło, bo Archer raczej rzadko się ze mną kontaktował. Rozmawialiśmy przecież kilka dni temu, w jego urodziny.

– Dzięki, Gabe.

– Wejście na dach jest otwarte, mają tam rozłożone krzeselka. Wiesz, jakbyś chciał być sam.

Pokiwałem głową i ruszyłem na schody.

Na dachu mogłem w końcu zaczerpnąć tchu. Oddychać pełną piersią. Pociągnąłem kolejny łyk i spojrzałem na rozciągające się przede mną światła Las Vegas. Uwielbiałem ten widok. I chyba tylko jeden inny mógł się z nim równać, ale tamtego nie widziałem od dłuższego czasu. Zachód słońca nad oceanem. Szum wiatru i cisza. Tak, tylko to mogło się równać z widokiem światel Las Vegas.

Wybrałem numer Archera, postanawiając zadzwonić, nim się upiję.

– Cześć, gwiazdo rocka, zapomniałem, że masz dziś koncert.

Inaczej nie dobijałbym się do ciebie.

– Cześć, bracie, dopiero odzyskałem telefon. Co słychać?

Czułem, że powód, dla którego dzwonił Archer, nie jest błahy, ale bałem się zapytać. Czy coś z ojcem? A może z Marcy? Kurwa, przecież niemożliwe, by Connor... Wyrzuciłem tę myśl z głowy. Ten dupek był zbyt uparty, by pozwolić odstrzelić sobie tyłek gdzieś na pustyni.

– Miles... – Głos mu się załamał, a ja po raz pierwszy w życiu poczułem taki strach.

– Archer, przerażasz mnie.

Wsluchiwałem się w ciszę po drugiej stronie słuchawki. Nie ponaglałem go, bo sam chciałem odwlec chwilę, w której zdradzi mi powód, dla którego cały dzień próbował się do mnie dozwonić.

– Potrzebuję cię w domu, Miles – wyszeptał, a po chwili usłyszałem szloch.

Mój młodszy brat płakał, a on nigdy nie płakał. Nigdy, od kiedy skończył dziewięć lat, nie płakał. A teraz słyszałem w słuchawce jego szloch i nie mogłem nic zrobić.

– Co się stało? Archer, mów do mnie.

– Dostałem wyniki. Mam to samo gówno, które miała mama.

– Pociągnął nosem, a ja upuściłem butelkę na ziemię. – Nikomu nie powiedziałem. Musisz wrócić do Willow Creek, Miles.

Nic nie mogłoby mnie przygotować na te kilka słów, które właśnie powiedział. Na znaczenie, które się za nimi kryło.

– Jutro będę – odpowiedziałem cicho. – Będzie dobrze, Archer. Będzie dobrze.

– Nie będzie, Miles. Dlatego nie łap za kolejną butelkę i wróć do domu. Potrzebuję starszego brata.

Po tych słowach się rozłączył, pozostawiając mnie z pędzącymi myślami.

Zostawiłem bałagan na dachu i zbiegłem na dół, do Gabriela.

– Muszę wrócić do domu – wysapałem, biegnąc do garderoby. Otworzyłem drzwi trochę za mocno, uderzając nimi w ścianę. Ale miałem to gdzieś.

– Wypad! – ryknąłem.

Dziewczyny piszczwały i zakładały na siebie ubrania, popędzane przez moich przyjaciół. Ja się tak nie zachowywałem, nie traciłem głowy, nie panikowałem.

Chaotycznie zbierałem swoje rzeczy, choć nie wiedziałem, po co. Dokumenty i portfel miałem w busie, telefon w kieszeni. Ubrania mogłem olać, przecież miałem inne.

– MJ, do kurwy, możesz mi powiedzieć, co to znaczy, że musisz wrócić do domu?!

– Mój brat jest chory. Jutro muszę być w Willow Creek.

Próbowałem wyjść z garderoby, ale Gabriel złapał mnie za ramię i zatrzymał w miejscu.

– Przed wami koncerty w Los Angeles, Long Beach i zamknięcie trasy w Austin. Nie możesz wrócić do domu!

Po raz pierwszy, od kiedy razem pracowaliśmy, poczułem do niego nieopisaną wściekłość. Alkohol, wściekłość i żal napędzały moją agresję. Stałem więc blisko niego i wyrzycałem mu w twarz:

– Gównu mnie obchodzą te koncerty! Chcesz, to wyjdź na scenę i śpiewaj za mnie. Ja wracam do domu.

Popchnąłem go i wyszedłem z budynku. W autobusie szybko zgarnąłem do torby trochę ciuchów, portfel i klucze. Nie było sensu wracać do Nowego Jorku, gdzie mieszkalem od kilkunastu lat. Zamiast tego zamówiłem taksówkę i w międzyczasie wyszukałem najszybszy lot do Alabamy. Jutro przed południem będę w domu.

Tysiąc powodów, by zostać
Copyright © Ewelina Nawara
Copyright © Wydawnictwo Inanna
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak
Copyright © for the cover art by © Maja Nieścior/@colmaydraw &
elenavic/Adobe Stock
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2022 r.

książka ISBN 978-83-7995-610-4
ebook ISBN 978-83-7995-611-1

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski
Redakcja: Monika Kociuba
Korekta: Aleksandra Sitkiewicz
Adustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski
Projekt okładki: Ewelina Nawara
Ilustracja postaci: Maja Nieścior, @colmaydraw
Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, foto-optycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak
ul. Kormoranów 126/31
85-432 Bydgoszcz
sekretariat@inanna.pl
www.inanna.pl

Książkę i ebook najtaniej kupisz na www.inanna.pl